



Prolog



1995

Klara z zapartym tchem patrzyła na pokryte białym puchem domy i ulice. Wszystko wyglądało jak z bajki, którą mama czytała jej każdego wieczoru przed spaniem. Jeszcze wczoraj nic nie zapowiadało takiej zmiany, ale gdy obudziła się dzisiaj i przez okno zobaczyła śnieg, aż pisnęła z radości. Bo to znaczyło, że będzie mogła ulepić bałwana, że tata wyciągnie sanki ze schowka i zabierze ją na długi spacer. Miała nadzieję, że Dominik też do nich dołączy. Nie przeszkadzało jej, że był dużo starszy. Lubiła, kiedy brał ją na barana, albo podrzucał, jakby nic nie ważyła. Wtedy śmiała się tak bardzo, że potem zawsze bolał ją brzuch.

Nie mogąc doczekać się wyjścia, wstała i pobiegła do kuchni.

– Mamo! – krzyknęła. – Widziałaś? Widziałaś? Śnieg!
– Oczywiście, że widziałam – mama odpowiedziała jak
zawsze spokojnie. – Siadaj. Zaraz będzie śniadanie.

– Ale ja chcę już wyjść!

– Wyjdiesz, jak zjesz.

Klara spojrzała błagalnym wzrokiem na wchodzącego
właśnie tatę.

– Tato... – jęknęła.

– Mama ma rację, szkrabie. – Tata wziął ją na rękę
i uniósł wysoko. – Obiecuję, że wyjdziemy zaraz po
śniadaniu.

Klara nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

– Domiś! Dominik, chodź mnie uratować! – Brat był jej
ostatnią deską ratunku, ale gdy i on stanął po stronie ro-
dziców, z rezygnacją usiadła przy stole.

Zgodnie z obietnicą, wyszli po śniadaniu. Klara od razu
zaczęła lepić bałwana, ale zrezygnowała, gdy śnieg sypał
się przez ręce jak piasek. Spojrzała na Dominika rozma-
wiającego z mamą. Z całej siły zamachnęła się i kopnęła
w śnieg, obsypując brata białym puchem. Wyglądał za-
bawnie, jakby usiadł w cukrze pudrze. Zaśmiała się.

– Co cię tak śmieszy, mała?

– Ty! – wypaliła od razu.

Dominik odwrócił się i zauważył efekt siostrzanej psoty.
Przeniósł wzrok z powrotem na dziewczynkę i uśmiechnął

się zagadkowo. Klara nauczyła się już, że taki uśmieszek nigdy nie zapowiadał niczego dobrego.

– O-o! – szepnęła, zakrywając usta.

– Dzieciaki, nie teraz! – Mama mocniej ścisnęła dłoń Klary i spojrzała na Dominika. – Pobawicie się u babci.

Klara wysunęła język. Na tyle dużo, by zauważył go brat, a na tyle dyskretnie, by mama nie skarciła jej ponownie. Lubiła drażnić Dominika. I choć wiedziała, że nie ma z nim szans i wkrótce będzie błagała o litość, nie mogła się powstrzymać. To zawsze zapowiadało dobrą zabawę.

Dominik jakby czytał jej w myślach. Spojrzał na nią, uśmiechnął się i mrugnął okiem. Coś knuł, wiedziała o tym. Powinna jak najszybciej uciec do babci i schować się w jej domu. Tam była bezpieczna. Tam Dominik nie odważyłby się jej tknąć. Przyspieszyła kroku i pociągnęła mamę za rękę.

– Hej, hej! A dokąd to? – zapytała mama łagodnie. – Przecież wszyscy tam idziemy, nie musisz się spieszyć.

O, gdyby tylko mama wiedziała! Klara zerknęła na brata. Spojrzał na nią w tej samej chwili i znów mrugnął okiem.

W końcu, gdy tylko dostrzegła zarys babciwego domu, zaczęła biec. Chciała uciec przed Dominikiem, który na pewno obmyślał zemstę. I nie mogła się doczekać wizyty u babci. Bo choć mieszkali całkiem niedaleko, każde

odwiedziny u babci Heli były wyjątkowe. Babcia była wyjątkowa. A przed świętami zawsze u niej działa się magia. I choć Klara miała niespełna sześć lat, wiedziała, że to najbardziej niezwykły czas w roku. Okres, gdy tajemniczy Mikołaj przynosił jej elegancko zapakowane prezenty, gdy babcia cały czas nuciła piękne kolędy, a jej dom pachniał tak smakowicie, że Klarze ciekła ślinka na samą myśl o nim. To wtedy siadali razem do wigilijnego stołu i dzielili się opłatkiem. Klara lubiła smak tego cieniutkiego, białego jak śnieg wafła. Wybierała zawsze największy, a potem, podczas łamania się z innymi, dbała, by wziąć dla siebie całkiem sporą część. Nie zjadała jednak wszystkiego. Zawsze zostawiała trochę dla babcinych kotów i psa, i za każdym razem, gdy je nakarmiła, z niecierpliwością czekała, aż zaczną z nią rozmawiać.

Z zamyślenia wyrwał ją krzyk taty, kiedy pośliznęła się na ubitym śniegu:

– Klara! Ostrożnie!

– Nic mi nie jest! – Uniosła ręce do góry. – Nic mi nie jest! – powtórzyła.

Dotarła do furtki. Oparła się o nią całym ciężarem drobnego ciała i mocno pchnęła. Otworzyła się zaskakująco łatwo. Pewnie dziadek w końcu ją naprawił, bo zawsze skrzypiała i zacinała się w połowie. Klara, zaskoczona sprawnym działaniem furtki, po raz kolejny miała problem z utrzymaniem równowagi i w końcu, twarzą w dół, runęła na kupkę śniegu.

– No i co, mała? – Najpierw usłyszała głos Dominika, a potem poczuła jego dłonie. Sprawnym ruchem podniósł ją i postawił na nogi. – Nawet nie musiałem nic robić, karma cię dopadła?

– Nie dopadło mnie żadne jedzenie! – krzyknęła, ze złością otrzepując śnieg z twarzy i ubrania.

Mama zaśmiała się. Starła się zrobić to dyskretnie, ale, widząc rozbawioną twarz męża, nie mogła się powstrzymać. Klara tupnęła nogą i zacisnęła małe piąstki. A potem odwróciła się i weszła do babcinego domu.

– Och! Jest moje szczęście! – Babcia rozłożyła ramiona, a Klara bez wahania podbiegła i objęła ją w pasie. Od razu poczuła delikatne pocałunki, jakie starsza kobieta składała na jej czole i policzkach.

– A co ty taka zaśnieżona?

– Przewróciłam się. Wszystko przez furtkę, bo się tak nagle otworzyła!

– Biedactwo! – Babcia ściągnęła z jej głowy czapkę i pomogła rozpiąć kurtkę. – Mam nadzieję, że nic ci się nie stało?

– Nie! – Klara potrząsnęła głową, otrzepując resztki śniegu. Zaśmiała się, gdy mokre krople spadły na twarz babci, zaskakując ją. – A gdzie jest dziadek? – zapytała, rozglądając się.

– W pokoju. – Babcia skinęła głową w stronę pomieszczenia. – Ustawia choinkę.

– Hura! Będę mogła wieszać bombki?

– Na to liczyłam. Jak chcesz możesz iść do dziadka, sprawdzić, czy czasem nie potrzebuje twojej pomocy.

Klara nie potrzebowała dodatkowej zachęty. Zrzuciła z nóg mokre buty, nie martwiąc się, że brudzą podłogę i pobiegła do przymkniętych drzwi.

– Dziadziu! – krzyknęła i, nim się zorientowała, była już w objęciach starszego mężczyzny. Skrzywiła się, gdy dziadek połaskotał jej twarz swoją brodą. – Przyszedłam ci pomóc.

– Czekałem na ciebie, księżniczko! – Klara zaśmiała się z tego słodkiego przezwiska, którego dziadek używał w stosunku do niej. – Ktoś musi zawiesić gwiazdę na czubku, a ja nie dosięgam.

Klara wyciągnęła ręce.

– Ja! Ja to zrobię!

Dziadek sięgnął do pudełka z ozdobami i wyjął ze środka dużą, srebrną gwiazdę. Każdego roku zdobiła czubek choinki. Była pierwszą ozdobą, którą zakładali i ostatnią, którą zdejmowali. Podał ją Klarze, po czym chwycił wnuczkę i unióśł, by z łatwością mogła wsunąć dekorację na czubek.

– No, to teraz możesz zająć się bombkami – powiedział, gdy postawił ją z powrotem na podłodze.

– A światełka? Przecież nie mogę wieszać bombek przed światełkami.

– Masz rację, księżniczko.

Dom babci pachniał ciastem drożdżowym i pomarańczami. Klara co rusz spoglądała na stygnące na stole ciasta – dwa równe, rumiane makowce, przyniesione przed chwilą z pieca.

– Dlaczego zawsze pieczesz te same ciasta? – zapytała babcię. Siedziała przy stole i rysowała coś na kartce, obserwując zarówno mamę, jak i babcię. – Nie możesz zrobić czegoś innego?

Babcia się uśmiechnęła i przerwała ucieranie masy.

– A co na przykład?

– Tort! Taki, jak mi robisz na urodziny!

– Kochanie, tort jest specjalnym ciastem na szczególne okazje.

– A święta to nie specjalna okazja?

– Święta mają swoje ciasta. Na przykład makowiec. Zapamiętaj sobie, aby na twoim stole nigdy nie zabrakło maku w święta. To przyniesie ci pomyślność i ochroni przed złym.

– Naprawdę? – Klara otworzyła szeroko usta.

– Naprawdę.

– A jak zjem pierogi? – Klara spojrzała na mamę, która na blacie rozwałkowywała ciasto i nakładała farsz. Uwielbiała pierogi z kapustą i grzybami.

– Będziesz zdrowa, silna i będziesz długo żyła.

– Ooo! A jak zjem pierniczki?

Babcia się zaśmiała.

– Nie podchodź mnie, łobuziaku! Nie dam ci pierniczka.
– Ale one tak pachną i mnie wołają... – Dziewczynka nie odpuszczała.

– Są dla Mikołaja. Ty swoje dostaniesz w święta.
– A jak Mikołaj nie przyjdzie?
– Przyjdzie. Zawsze przychodzi. Przecież napisałaś list, prawda?

Klara skinęła głową.

– A ty babciu napisałaś?
– Napisałam.
– A ty, mamó?
– Oczywiście, że tak. Tata też, i Dominik – odpowiedziała Małgosia.

– A dziadek?
– Dziadek też.
– Hm. Ciekawe co potem robi z tymi wszystkimi listami? Przecież musi ich dostawać tak duuużo! – Klara rozłożyła ręce najszerzej, jak potrafiła.

– Jestem pewna, że ma na nie swój sposób.
– A o co takiego, babciu, poprosiłaś Mikołaja?
– A to jest tajemnica. Nie mogę ci powiedzieć, bo inaczej to się nie spełni.

– A czy ja mogę jeszcze mu coś wysłać?
– Zapomniałaś mu o czymś napisać?
– Nie. Chcę, żeby dostał to. – Uniosła do góry kartkę, na której był nieco koślawy rysunek całej ich rodziny stojącej

wokół choinki. – Chcę, żeby zawsze tak było! Chcę, żeby sprawił, aby nasze święta tak wyglądały. I chcę, żebyśmy zawsze byli razem!

2026

Drogi Mikołaju,

tak trudno jest żyć dalej, kiedy ktoś, kogo kocha się całym sercem odchodzi. Babcia Hela kochała święta, wierzyła w dobro, w ludzi i w to, że warto pomagać potrzebującym. Pisała do Ciebie listy, wierząc, że przyniosą oczekiwaną zmianę. Tym pisanie listów zarażała też innych. I w jakiś tajemniczy sposób działały się wówczas cuda. Babcia powtarzała, że jeśli ktoś mówi, że nie lubi świąt, to znaczy, że ich najbardziej potrzebuje. Ale jak, po jej odejściu, mogę lubić coś, co zawsze się z nią wiązało. Jak mam przetrwać czas, który dzięki babci zawsze był wyjątkowy? Czy mógłbyś sprawić, bym znów pokochała święta? Czy strata mogłaby aż tak nie boleć? I czy możliwe są święta, w czasie których babcia znów byłaby z nami?

Klara